

Za Redakcyę odpowiedzialny  
Stanisław Bronikowski w Poznaniu.  
Administracya, Ekspedycyja i Biuro Redakcyi s. Marcin  
No 62.

**Dziennik Poznański**  
wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i dni  
świętych.  
Cena ogłoszeń (Inseratów):  
od wiersza drobnego 1 gr. 6 fen. — Reklamy od  
wiersza drobnego 3 gr. (incl. tłumaczenia).  
Listy  
do redakcyi, administracyi i ekspedycyi winny być  
frankowane.

# DZIENNIK POZNAŃSKI.

**Przedpłata kwartalna**  
wynosi w Poznaniu 2 tal. 15 gr., w państwie nie-  
mieckim 3 tal. 1 gr. 3 fen. w Austrii 6 guldenów,  
we Francji 18 fr., w Anglii 4 tal. 15 gr., w Szwecyi  
5 tal. 15 gr. w Danii 4 tal. 2 gr., we Włoszech  
w Szwajcaryi i Belgii 4 tal., w Turcyi 28 fr., w Ame-  
ryce 6 tal. 7½ gr.  
**Przedpłata i ogłoszenia**  
przyjmują się w ekspedycyi; przedpłate przyjmują  
w monarchii pruskiej oraz w państwach do związku po-  
człowieka niemiecko-austriackiego, należących urzędów po-  
człowieka. W innych krajach zaś tylko nasze agentury,  
za których pośrednictwem (zobacz niżej) można także  
przesyłać ogłoszenia do ekspedycyi Dzienn. Pozn.  
**Rekopisma**  
nadsyłane Redakcyi nie zwracają się i nie są one błąd

## Ajencye Dziennika Poznańskiego:

W Krakowie Józef Czech, księgarz i Administracya Dziennika Kraj. — W Lwowie F. H. Richter, księgarz. — W Paryżu przyjmują przedpłate Libraire du Luxembourg, Rue de Tournon No. 16 i pułkownik Raczkowski, Rue du Faubourg Poissonnière 33. — W Londynie: księgarnia B. Bender, 8 Little Newport Street, Leicester Square W. C. — Ajencye do przyjmowania ogłoszeń: Na całą Francją pp. Havas, Lafitte, Bullier & Comp. Place de la Bourse No. 8. W Hamburgu Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Wiedniu i Bazylei: Haasenstein & Vogler. — W Berlinie Rudolf Mosse, Gr. Friedrichstrasse 60. A. Retemeyer, H. Albrecht Taubenstrasse 34. i Zeidler & Co., interna-tionale Annoncen-Expedition. — W Bremie: E. Schlotte. — W Lipsku: Eugeniusz Fort, Sachse & Comp. — W Frankfurcie nad Menem Daube & Comp. — W Wrocławiu Priebatsch, Ring. — W Baku: S. Bajtowski. — W Gnieźnie: A. Wierzbicki, w Inowrocławiu: A. Kryszewski, w Krotoszynie: Ludwik Ciemiński, w Obornikach: F. W. Rakowski, w Pleszewie: L. Zboralski.

## POZNAŃ, 20 sierpnia.

Opinia publiczna we Francyi zajmuje się obecnie obradami rad jeneralnych i przedkładaniami przez nie władzom rządowym „życzeniami.“ Journal off. za-pisał już w swych łamach kilkanaście dekretów rzą-dowych, mocą których zniesiono podobne „życzenia“ ja-ko przeciwnie ustawom. Rada departamentu Rodanu n. p. przesłała na ręce rządu długie, dwudziestu paragra-fami objęty program, domagający się najrozmaitszych reform tak na polu socyalmém jak i administracyjném, inne zaś rady jeneralne domagają się po większej czę-ści bądź to bezpłatnych bądź bezwynaniowych szkół. Domagania podobnego rodzaju, jako spoczywające po za obreębem ciał obradujących, uznano za żadne i nie-byłe, mimo to trudno zaprzeczyć, że są one wyrazem pewnego z dniem każdym co raz wyraźniej objawiają-ego się kierunku, a z którym wcześniej czy później rząd będzie musiał się rachować. Kierunek ten niepo-koń bardzo umiarkowane dzienniki jak n. p. Patrie, która twierdzi, że rady te, w których pierwiastek skraj-ny jest górą, obok podniesienia pewnych drażliwych kwestyi socyalmich, pracują nad rozwiązaniem Zgroma-dzenia narodowego i za pomocą silnej propagandy za-mierzają zadać istniejącemu provizoryum, uświęconemu paktem w Bordeaux, cios stanowczy.

Ze obecnym provizoryum nie zachwycają się or-gana czysto republikańskie, świadczą artykuły, jakie spotykamy w Republique franc. i innych podob-nej barwy dziennikach. W najświeższym numerze organu Gambetty powiedziano między innemi, że roz-wiązanie Zgromadzenia narodowego domaga się jedno-głośnie kraj cały a to nie tylko przez wzgląd na we-wnętrze położenie kraju, ale dla tego, że rozwiązanie to niezbędnem jest dla stanowiska Francyi na zewnątrz. Ono to pozwoli dzisiejsze provizoryum zamienić w rząd stały i otoczyć Francją godnością, znaczeniem, postawić ją na stanowisku, na jakim istnieć wszelkie ma prawo.

Po jutrze uroczystość wstąpienia na tron serbski ks. Milana Obrenowicza. Liczne deputacye spieszą dziś do Belgradu, aby uczestniczyć w uroczystości. Rząd austriacko-węgierski, który ze swej strony umyślnego wysłał tam reprezentanta, zabronił gminie prag-skiej wysłania od siebie deputacyi, nadmieniamy przy tem, że naczelnicy czeskiego stronnictwa mogą w tej uroczystości brać udział jako ludzie prywatni, nie zaś jako przedstawiciele jakiegos prawnie ukonstytuowane-go ciała. Za rządem austriackim poszedł i rząd węgierski, który ogłosił rozporządzenie do nadzupanów komitatowych, zabraniające wyprawianie podobnych de-putacyi do Belgradu i unieważniające wybór tychże, gdyby gdziekolwiek nastąpił. Rozporządzenie to obej-muje jednak wyłącznie Serbya austriacką, Kroacya zaś wcale nim nie jest objęta.

Z Belfastu nie odebraliśmy dziś żadnych telegra-mów. Prawdopodobnie wzburzenie musiało się uspo-koić, w przeciwnym bowiem razie nieomieszkano by nas o tém zawiadomić.

W Indépendance znajdujemy dziś telegram z Madrytu, według którego don Karlos syt chwały i zaszczytów, zamysła powrócić do Genewy. Gdyby wiadomość ta sprawdziła się, musielibyśmy uwierzyć, że klasa jego stronników jest zupełna, a sprawa preten-denta na długo, jeśli nie na zawsze straconą.

## Obrazek z podróży.

Wśród kanikuły, gdy duszne powietrze, spiek słońca i rozpalony bruk miasta czynią z biednego dziennikarza, skazanego bądź co bądź na produkcy umysłową, pożalowania godną ofiarę — wśród tak krytycznego czasu odebrać liście niespodziany, zdolny je-żeli nie do zastąpienia braku produkty umysłowej pana redaktora to w każdym razie do pokrycia choć skromnej przestrzeni geograficznej Dziennika, musi być prawdziwą przyjemnością. Mam szczerą chęć sprawienia ci tej przyjemności, kochany redaktorze — jak mi się uda, o to nie pytam. Poczuwam się zaś do li-stu tego raz z prostą wdzięcznością za to, żeś mi do-starczył rok cały ubiegły, licząc od kanikuły do kani-kuły, pokarm codzienny umysłowy z największą pun-ktualnością i to pokarm zdrowy, uczciwy, nie zapra-wiony żadnym tendencyjnym przekreśleniem faktów, tak iż zawsze przysiadł mógłem na Dziennik jak na nabitą fuzyę, jak to chłopcy u nas mówią, pokarm nie sporządzony wedle zapłaconej recepty, pokrywający, gdzie i o ile się da, słabości i upadek zawziętych na-wet nieprzyjaciół, upatrujących w Dzienniku tę opo-kę, o którą się rozbijają wszelkie „punkta“ i „zakusy“ chcące nas sprowadzić, nie wiem już in majorem gloriám kogo z biego traktu solidarności i karności na jakieś manowce świętobliwe, nie schlebające ku górze, nie widzący ku dołu, — jednym słowem pokarm zdrowy i uczciwy, za który ci serdecznie składam „Bóg zapłać.“ Powtóre poczuwam się do listu tego, a może i następnych, z pewnego obowiązku konserwatywnego. Dziwię się zaiste szanownemu zastępowi dziennikarskie-mu, który z dnia na dzień zmuszony referować o strej-kach najrozmaitszych odcieni, z wszystkich niemal ką-tów świata, że sam dotąd nie wpadł na pomysł strejki, żądając np. prócz wyższej płacy zredukowania pracy o jedną dwunastą czasu, t. j. o czas od 15 lipca do 15 sierpnia każdego roku. Jestem pewien, że się na coś podobnego zanosi, miałbyż się postęp li przy organach

## Wiadomości urzędowe.

Npan raczył nadać kapitanowi skrzydłowemu adjutantowi rosyjskiego cara ks. Dolgoruki order koronny 2 klasy.

## Korespondencye Dziennika Pozn.

### Od Fordonu, 18 sierpnia.

(O szkole w Fordonie, jej upadku, smutnej przyszłości i wpły-wie germanizacyjnym na uczeszczenie do niej dzieci.)

Nie wiemy, czyście kiedy umiescili w pismach wa-ższych polskich artykuł rozbierający stosunki nasze. A przecież trzeba nam koniecznie pomyśleć szczerze o braci, znikającej z widowni politycznej. Szkoła i kościół w ręku niemieckim składają się na to, aby nas wy-pierać coraz dalej „hinter die Weichsel.“ My trzyma-jąc się wiernie na posterunkach naszych, stoimy na placówce, ale niestety już bardzo słabej, bo większa część mieszczan naszych nie pilnuje już tych warunków narodowych, oni przeszli do obozu wrogiego nam; wie-ściacy idą w ślady za z rękiem każdym ubywa-ich co raz więcej, a jeśli stoja na posterunku, to zna-czenie wystygli dla sprawy, która ich tam postawiła. Miasteczka też nasze zniemczono, a wśie tylko w 2/3 z polską ludnością. Osady czyste polskie przed kilku-nastu laty, dziś niemieckie noszą na sobie piętno i wie-rzajcie mi, że szkołom i kościołowi to zawdzięczamy, one pracują tutaj pilnie dla germanizmu. Najboleśniej-sza jednak, że my sami naszą obojętnością, naszym lek-kiem pojmoowaniem obowiązków publicznych, przyczy-niamy się do niemieczenia i siebie i dzieci naszych, pra-cujemy ręką w rękę ze szkołą i kościołem dla propa-gandy protestancko-niemieckiej.

Sam Fordon dostarcza nam smutnych dowodów w tej mierze. Nie dawno to temu czasy, bo ledwo 20 lat, kiedy było w mieście tém czułe wiele polonizmu; ro-dzice z dziećmi rozmawiali po polsku, dzieci uczyły się w szkole po polsku. Dziś nie mogą się już porozu-mieć rodzice mówiący po polsku z dziećmi nie znają-cemi tego języka, dziś matka mówi pacierz polski a o-bok niej kłęczy córka i odnawia „Gebet,“ dziś matka niesie do kościoła „Dunina,“ którego córka ani syn już nie rozumieją. I komuż to zawdzięczamy tę zmianę? To szkoła sprawiła z jednym nauczycielem Branden-burczykiem, nie znającym języka dzieci. Kiedy bowiem rejencya przysłała przed kilkunastu laty tego nauczy-ciela p. Lessela, ks. dziekan Gramze, jako inspektor szkoły nie wystąpił w obronie praw swoich, praw pa-rafian żyjących sobie wraz z ich dziećmi nie zapomi-nając języka ojczystego. Siedm lat gospodarzył ten p. Lessel w szkole Fordońskiej a czas ten wystarczył, aby tak oplakane wywołał skutki. Przeszło 60 dzieci nale-ży do katolickiej szkoły Fordońskiej, a tak poważna stosunkowo liczba nakazuje szczerze pomyśleć nad dzia-twą szkolną. Tymczasem nie doznają one odpowiedniej opieki. Ks. dziekan Gramze, jako inspektor szkoły, mało się nią opiekował i opiekuje. Wybór nauczyciela składał w ręce rejencyi i ztąd to pochodzi, że dostała szkoła Fordońska na nauczycieli ludzi nie znających języka dzieci. Raz tylko przysłała rejencya Polaka na nauczyciela, ale było już zapóźno naprawiać dla dobra

postępu wstrzymać? Jedynym sposobem zażegnania tego strejku: słodzenie losu i ulżenie biednym redakt-o-rom przez okazanie im współczucia przyjaźnego i opa-trywanie ich przez ten czas w materyał, o czem inte-resowana a wówczas próżnująca i bawiąca się publi-czność pomyśleć winna.

Przepraszając za wstęp ten — przechodzę do rze-czy, a że pierwszy raz, o zgroszo, chwytam za pióro publicysty, pozwól że będę samorodny. Wprawy nie mam, naśladowidnia nienawidzę.

Około 11 z południa odchodzą z naszego Pozna-nia obecnie ni mniej ni więcej jak cztery pociągi, — wśród wrzawy, tartasu i szturchania, ledwom się dobił wagonu. Dostają za całe towarzystwo obywatela ziem-skiego, Niemca z pod K. Wziąłem go na wędkę ro-biącą się słodkim jak cukier.

Szczerze czy nieszczerze — Niemiec ten mocno ubolewał nad rozpadnięciem się absolutnem w dwa o-bozy Polaków i Niemców Księstwa Poznańskiego. Uty-skiwał mocno nad mementami niemieckimi, którzy się do tego przyczynili, rodząc np. podobne dziwolągi jak ów Verein zur Wahrung deutscher Interessen in der Provinz Posen, itp. Z entuzjazmem pra-wie opowiadał mi o jakimś polskim grafie z pod Wro-nek, którego przypadkowo gdzieś tam poznał i którego znalazł „all zu liebenswürdig“ a od którego go powyż-sza okoliczność niestety z daleka trzyma. Z boleścią przyznał w końcu: że zle to pod obecnymi stosunkami naprawić się już nie da. „Toczymy ze sobą walkę mo-ralną i walkę na talary. I gdybyśmy nie mieli w germanizowaniu aliantów z żydów, z góry byśmy byli pewni przegranej, Polacy bowiem zaczynają się brać do rzeczy.“ Temi słowy pożegnał mnie mój towarzysz w Krzyżu, a ja pomyślałem sobie: wszystko to wam nie nie pomoże, jeżeli Polacy dobrze zrozumieli po-łożenie i obowiązki swoje.

W Krzyżu cała godzina przystanku — co za bar-barzyństwo. Dostałem przy stole sąsiada Niemca, mło-dego, co dopiero ukończonego doktora medycyny. Po-chodził ze Szlązka i wracał ze słynącej z taniości Gry-fii, owęj pepiniery lekarzy młodych. W dyskusyi przebiegała się oryginalna mieszanina praktyczności z naiwnością wieku. Już het przed doktoryzowaniem się począł śledzić okolice nie przeładowane lekarzami. Od-krył takie miejsca w Górnym Szlązku, i in gratiam

dzieci to, co psuto przez lat kilkanaście. Z dniem 1 lipca r. b. odszedł ten nauczyciel z Fordonu, a ks. dziekan Gramze, chwytając się dawniej swej wygodnej praktyki, poleca rejencyi obsadzenie posady. Pan bur-mistrz, który potrafił zreszcnie ująć w swe ręce ster szkoły, obsadza tę posadę, oddając dzieci w opiekę 16 letniemu młodzieniaszkowi, Niemcowi, nie umięcemu ani słowa po polsku, niejakieś Spitzigowi, pre-parandowi, który przy największej pilności bodaj za lat sześć może być nauczycielem. Chłopczyk ten tylko o dwa lata starszy od dzieci szkolnych, nie mający na-wet wyobrażenia o potrzebach dzieci i szkoły, ma być przewodnikiem polsko-katolickiej młodzieży, której pe-wna część jeszcze nie rozumie po niemiecku, a jest nią część dzieci z osad wiejskich przyłączonych do For-dońskiej szkoły. Jest to wielka krzywda wyrządzona dzieciom naszym; cenimy za wysoko nasz grosz skła-dany na utrzymanie szkoły, abyśmy oboje mieli pa-trzyć na takie pojmoowanie sprawy wychowania. Że ks. dziekan Gramze poleci znowu rządowi obsadzenie po-sady Fordońskiej, na to byliśmy z góry przygotowani, bośmy na tę manipulacyę wygodną a szkodliwą kilka razy własnemi patrzelmi oczyma, bo pedagogiczna prze-szłość ks. dziekana w szkole i po za szkołą ciągle nam to przypominała. Nie wiemy n. p. dla czego, ale jak tylko pamięć sięgnęmy, nie możemy sobie przypo-mnieć, aby ks. dziekan jako dziekan odbył choć jedną konferencyę parafialną lub dekanalną z nauczycielami swymi. I dziwny się tu Niemcom, jeśli zarzucają obo-jętność duchowieństwu naszemu na sprawę wychowa-nia! Widzicie, jak smutno jest w szkole; zajrzymy do kościoła katolickiego! Ludność wiejska jest, jak wy-jęży powiedziałem, w 2/3 polską, a więc i katolicką. Ka-pitały dyceyjalne, mając tak liczny procent dusz po-wierzonych swej opiece, mało troszczą się o to, aby dać ludowi temu pasterzów mówiących dokładnie języ-kiem jego. To też nie dziwny się, jeśli lud zamiast bu-dować się w świątyni pańskiej, często gorszyć się mu-si, jeśli zamiast słuchać słowa Bożego, drzemie lud wy-chodzą z kościoła. Żebyście choć w przybliżeniu mieli wyobrażenie, jakich to nauk słuchać musi nasz lud, przytoczę wam słowa księdza każdego z ambony na odpuszcie w jednym z tutejszych kościołów wiejskich. Ksiądz chciał znać mowę o czi świętych i tak się odezwał: Thy kłopa, wizi ty kiz na droga a zięta ty śapka a klykla ty nein! i jeszcze raz — nein! Śmiech słuchaczy i opuszczenie świątyni, oto pierwsza nagro-da tej nędznej pracy, smutniejsze owoce nadejdą póź-niej, bo przyjść muszą z tak lekkomyślnego zasiewu. Jeszcze może ta sama generacya duchowna tak lekce-ważąc językowe potrzeby ludu polskiego, będzie zbie-rała kłakole czasu żniwa. Niech kapituła nie zapomina tej nauki, wziętej świeżo z życia górnośląskiego, że nie godzi się używać ambony na propagandę germani-zmu. Tam podobnie jak w Prusiech zachodnich i w dyceyzy chełmińskiej nie chciało uznać potrzeb ludu; zjawili się Kamiński, przemówił czystym językiem lu-du, który zaczął się gargać do niego. Biskup wrocław-ski zdziwiony, zapytuje o powody tej apostazy i do-wiaduje się, że lud polski zgłodził nauki w języku swoim, idzie po nią do Kamińskiego. Po niewczasie wysłał biskup księdza Polaka do Katowic, trzeba mu było wcześniej uwzględnić nawoływania prasy, trzeba było wcześniej nadstawić ucha słusznym prośbom pa-rafian. Nie życzymy sobie, abyśmy i w naszych stro-nach doznali losu Górnoślązaków, ale życzymy sobie szczerze, aby chcąc temu zapobiedz, chcąc szczerze pra-

cować nad dobrem ludu, ustanawiały kapituły księży dla wygody parafian, a nie dla tego, aby utrzymywani kosztem ludu, pracowali dla żywiołu niemieckiego.

### Kraków, 16 sierpnia.

(Wykonanie wyroku śmierci. — Przedostatni germanizator. — Kobieta uczeń medycyny.)

(y) Dziś rano na błoniach powieszono żołnierza Marcina Solnickiego, rodem z okolic Żywca, z zawodu kowalca, który z nienawiści do pewnego leśniczego z okolicy Wadowic podpalił mu dom, a odsiedziawszy karę, na jaką za tę zbrodnię został skazany, zbiegł z koszar w r. 1870 i przybywszy do owego leśniczego zabił go w łóżku. Pomimo wczesnej godziny, 6 rano, kilkotysięczna gawiedź była obecną przy egzekucyi, gawiedź, w liczbie której znajdowały się i osoby z lep-szych sfer społecznych, jak to same po mieście opo-wiadają. Nie dosyć na tem. Przez cały dzień mnós-two ludzi chodziło za miasto przypatrywać się wisiel-cowi, którego pozostawiono na szubienicy aż do zachodu słońca.

Austriya, jak widzicie, jest krajem rzadkiej konse-kwencyi. Kara chłosty i kajdan zniesiona a utrzymana kara śmierci, skazany na trzy dni przed egzekucy-ą objawiają o ich losie, pozwalają ich odwiedzać wszyst-kim, ktokolwiek chce, pod szubienicą jeszcze przez kwadrans czytają wyrok, słowem tak torturują moral-nie, że nawet tak odważny zbrodniarz jak Solnicki, który, jak opowiadają, miał iść śmiało na rusztowanie, w końcu upada na duchu i odmawia. Później jeszcze przez kilkanaście godzin jest z tego widowiska dla ga-wiedzi, zachęta do próżniactwa, pijaństwa, które są po-zęciem nowych zbrodni. Tak, gdy za mniejsze prze-stępstwa nie ma kary, bo trudno karą nazwać więzie-nie, w którym więzień ma doborowe towarzystwo i lepszy byt, jak miał kiedykolwiek u siebie, pomimo że tam raz na lat parę kogo powieszą, liczba zbrodni wzrasta zatrważająco. ... Statystyka ostatnich lat 15, ogłoszona niedawno w Czasie wykazała, że postęp pod tym względem jest straszny, jednakże nie przy-wrócenia kajdan i chłosty jak Czas żąda, lecz innego systemu więzień, a przedewszystkiem oświaty potrzeba, ażeby temu zaradzić.

Jeden z zawziętych germanizatorów, który jako zabytek dawniejszej epoki zakonserwował się w Kra-kowie, naczelnik powiatowej dyrekcji skarbowej pan Pachter złożył urzędowanie i zaraz z jego ustąpieniem dyrekcyja skarbową zaczęła urzędować po polsku, do czego jeszcze w czerwcu rozporządzeniem ministeryal-nem wydanem przed dwoma laty miała wyznaczyć ostatni termin. Panu Pachterowi nie podobało się to rozporządzenie, więc go nie wykonywał, a dzisiejsze ministeryum ani myślało go za to karać. Spodzielają się tutaj, że za przykładem p. Pachera pójdzie pan Franciszek Anger, dyrektor głównego urzędu cło-wego, nie umięjący ani słowa po polsku. Dziwna rzecz doprawdy, że w tak oświeconym narodzie jak niemiecki, mogą się znajdować ludzie tak ograniczonych zdolności, że po wieloletnim pobycie w obcym kraju języka miejscowego nauczyć się nie zdołają, choćby to lada chłopskie dziecko w ciągu roku potrafiło. Dziw-niejsze jeszcze, że tak tępego umysłu indywiduum wyż-sze urzędowe stanowiska bywają powierzane.

Od kilku dni bawi w Krakowie panna Anna Tomaszewicz, kształcąca się na doktora medycyny w Szwajcaryi.

atkiem opromieniona cała nadzieja udania się z brune-tem do Kumanii! Ciekawym bardzo, co z tej pary bę-dzie, — nie może sobie wybić z fantazyi, że niemiecka ta przyspasabiać kiedyś będzie mężowi na wyprawę jego żbójckie buterszyny niemieckie. — Przed Staro-grodem jeszcze rozprysło się towarzystwo. Chcąc ze Starogrodu dalej do Kołobrzega jechać, siedź tu prze-szło dwie godziny. Nie było co robić, puszciliśmy się na wycieczkę, a zatem i do niedalekiego miasta. Sło-wiańszczyznę dawniej, już też nigdzie ani śladu naj-mniejszego. Zresztą Starogrod miłośniczo bardzo po-spolite, puste, i co mnie uderzyło, bez rynku; ja przy-najmniej przeszedłszy miasto wzdłuż i w szerz, nie od-krętem żadnego. Być może mylą się, — lecz jeżeli o Włoszech itp. krajach piszą tuzinkowi, jak ja, tury-ści nie bywałe rzeczy, toż mnie wolno o Starogrodzie. Wsiadając do Kołobrzega, poznaję w wagonie o dzi-wo, dawną bardzo znajomkę, której od lat kilkunastu prawdę mówiąc kilkadziesiąt nie widziałem. Było się kiedyś ładną, wesołą, dowcipną — teraz kaszłąca i porządnie podstarzała; dawniej jeździło się pod pro-tekstem choroby dla zabawy, teraz łatanie nadwatłone-go rzeczywiście zdrowia, jedyną rozrywką. Tak, tak, siała baba mak, pomyślałem sobie! Odwrotny to był medal obrazu, jaki miałem jadąc do Starogrodu. — Nareszcie po 10 wieczorem stanęliśmy w Kołobrzegu, czyli raczej Kolberger Münde jak się miejsce kapelo-we nazywa, wynudziwszy się poprzednio dobre pół go-dziny w Belgardzie. Już to przynależało trzeba, że co do urzędowania pociągów, wszystko uczyniono, by drogę z Poznania do Kołobrzega obrzydzić. Z powodu nie-znośnych przestanków w Krzyżu, Starogrodzie i Bel-gardzie, jedzie się z Poznania do Kołobrzega przeszło 11 godzin, a wystarczyłoby 6 godzin, gdyby czasu nie marnowano. O Kołobrzegu i zaczerpniętych tu wra-żeniach, w przyszłym — da Bóg — liście.

### Kołobrzeg, 17 sierpnia.

tęgo poduczył się już trochę po polsku. Żeby to też naszym młodym lekarzom przyszło do głowy osiedlać się wśród ludu polskiego górnośląskiego! Nie potrze-bowałiby się dopiero uczyć języka, a prócz chleba jakie obszerne by tam znalazli pole zasług, wyczekujące od dawna pracowników. Czyż słowa te nie znajdują od-dźwięku w jakimś sumieniu polskim? Zresztą wszak szlifować bruk w Poznaniu, udając, że się ma prakty-kę, lub biedę pleść w małych miasteczkach Księstwa, to także znów nie tak wielka przyjemność. — Wychy-liwszy podeszaś obiadu, przy dusznym co się zowie at-mosferze, aż trzy kłupy piwa, t. j. on nie ja, a uraczy-wszy go z mej strony cygarem, rozstaliśmy się — by się zapewne nigdy więcej nie zobaczyć.

Wsiadając do pociągu idącego do Starogrodu pomorskie-go, dostałem się do pełnego wagonu, mieszczonego w sobie dwa towarzystwa. Była najprzód para widocznie zakocha-nych, a potem dwie panny z Berlina z jakimś towarzyszem, ostatnia partya nieco podejrzana. Zakochany uderzył mnie fizyognomią — brunet uderzający, o czarnych błysz-czących oczach jeżących się jak krzaki brwiach, z no-sem wydatnym, dominującym, nieco zagiętym. Wy-kazało się, że to był madziar aż z małej Kumanii, gra-niczącej z Bonatem, student medycyny uniwersytetu berlińskiego, jadący z zarchoną sobie niemiecką tak sam na sam w odwiedzinę na wieś, do jakichś kre-wnych panienki. Ach jak oni się kochają. Pytałem się czy zostaje się w Germanii — oburzył się na tę myśl, owszem wraca do puszyi swojej, a niemka, opu-szczając matkę, ojca i rodzeństwo, idzie za nim. Czy będzie z niego doktor? nie wiem, przypuszczam prawie prędzej herszt bandy jakich na Węgrzech a w szcze-gółności w Kumanii pełno. Obserwacye i rozmowa z towarzystwem ubawiły mnie nie mało. Pomiedzy tło-moczkami naszymi znalazła się, nie wiedzieć zkąd, sta-ra jakaś czapka i paczka pierników, widocznie bez wła-siciela. Wśród śmiechów i projektów rozmaitych, coby z czapką i piernikami zrobić, zaproponował mój wymarzony herszt, żeby się zdobyć, t. j. piernikami, podzielić. I tak się stało. Zjedliśmy je po trosze, śmiejąc i rozkoszując się. Ach jaka ona szczęśliwa była, gdy jej kładł w usta słodki piernik. Nie była ona ładna, cała jej ładność, jak u niemek często bywa, świeżość, przytem zdawała się dobra, lecz przedewszy-



## Lwów, 17 sierpnia.

(Wybory. — Pierwsze zgromadzenie wyborów. — Co też p. Smolka powie? — Ciągłe jeszcze pogłoski o nowym namiestniku. — Wyroki w sprawie fałszywych wieści o uchu cesarskiem. — Zgromadzenie wyborów w Brzeżanach).

(T) Na dzień 23 września rozpisaną już wybory jednego posła na sejm krajowy z miasta Lwowa w miejsce zmarłego dra Fraenkla. Rozpoczną się więc wkrótce zgromadzenia przedwyborcze celem porozumienia się co do kandydata, a jak się z porożepianymi właśnie po rogach ulic plakatów dowiadujemy, sprasza już jakieś kółko wyborców pierwsze takie zgromadzenie na niedzielę do sali radnej, a to głównie w celu wystąpienia sprawozdania posła i członka delegacji p. Smolki, co do stanu sprawy rezolucyjnej. Odezwą się podług p. Baurowicza, Błotnickiego, Gromana, Gubrynowicza, Moszczańskiego, Piepasa, dra Semilskiego i Wilda, są tu więc członkowie wszystkich dotychczasowych stronnictw, tak że to pierwsze zgromadzenie wyborców nie będzie miało prawdopodobnie żadnego charakteru partyjnego lub koteryjnego. Czy to pierwsze zgromadzenie powiedzie się, bardzo jest rzecz wątpliwa, nie od razu bowiem da się przełamać panującą u nas dla spraw publicznych obojętność. Co do przyszłego posła nikt jeszcze zgola nie przewidzieć nawet nie jest w stanie. Kandydatów prawdopodobnie nie braknie, bo lubo mało kto u nas ma ochotę szczerze sprawami kraju zajmować się, to jednak otrzymać mandat, radby każdy. Zachodzi jeszcze wątpliwość i pod tym względem, czy wyborcy zechcą trzymać się ławniej praktyki, według której zawsze na czterech posłów lwowskich był jeden wyznania mojżeszowego i czy zechcą dla tego wybrać w miejsce zmarłego dra Fraenkla znowu żyda, czy też ze względu na równoprawność wyznani nie będą robić między kandydatami różnicy i bez względu na wyznanie wybiorą tego, który najwięcej będzie u nich posiadał zaufania, iż obojętność poselskim uczyni zadość.

Pomimo zaprzeczeń półurzędowych zaczyna się ponownie błąkać po dziennikach lwowskich pogłoska, że w miejsce mającego być odwołanym hr. Gołuchowskiego zamianowany zostanie namiestnikiem cesarskim w Galicyi (już niejako alter ego) arcyksięcia Wilhelm. Dzisiejsza pogłoska ma tyle podstawy niewątpliwej, co i owa poprzednia, uporczywie jej jednak przez dzienniki centralistyczne podnoszenie świadczy tylko jak gorąco rządząca dziś partya centralistyczna pragnęłaby widzieć hr. Gołuchowskiego na odstawie.

Kilkakrotnie pisałem o owych między ludem naszym większym szerzonych pogłoskach, według których miał hr. Potocki dopuścić się zamachu na osobie cesarza i odcieść mu ucho. W niektórych miejscach powtórzały się procesy osobom o szerzenie tych śmiesznych lew w następstwach swych szkodliwych bajek posła-kowany i poskazywały winnych na kilkotygodniowy areszt w myśl § 300 ustawy karniej. Tutejszy sąd skazał za to samo przestępstwo żyda Klagmana na 14 dni, a niejakiemu Królka Teodora, który także zarazem dopuścił się zbrodni kradzieży, na rok więzienia. Gminy zaś z rozległych dóbr hr. Alfreda Potockiego wystosowały do swego patrona adresy zaufania.

Właśnie nadszedł telegram z Podhajec donoszący, że posłowie obwodu Brzeżańskiego sprosili już na dzień 22 b. m. do Brzeżan z kuryi węgierskiej posiadłości, by im zdać sprawę z przebytej kampanii Reichsratowej i w celu porozumienia się z nimi względem dalszego postępowania.

Zarazem donoszą z różnych stron, że partya świętojska urządziła przez agentów swoich po wsiach wiecie ludowe, w celu uchwalenia petycji o podział kraju na polski i ruski, zmienienia rad powiatowych i szkółnych i t. p.

## Paryż, 17 sierpnia.

(Mowa p. Julesa Simona w Sorbonie. — Mowa p. Leonisa Say w College Chaptal. — Listy p. de St. Marc Girardin i margrabiego de Francien. — Towarzystwo moskiewsko-hispańsko-francuskie i krzyki na cześć cesarza. — Dzień s. Napoleona. — Zjazd w Berlinie. — Nowiny z Rzymu. — Z emigracji p. J. Klaczko. — Szkoła batyngolska i jej opiekunowie).

S. E. Mowa p. Julesa Simona w Sorbonie zaczyna się tak jak manifest lewicy od porównania położenia Francji w przeszłym roku i w dzisiejszej chwili, przeszłość zaś, podług ministra, jest w ręku młodego pokolenia i tych, którzy je wychować mają, a mianowicie uniwersytetu. Streszcza następnie historię tego uniwersytetu francuskiego, o którym mówi: „pomimo krytyk przeciw niemu wymierzonych, a z których niektóre zapewne są uzasadnione, szanuję go i uwielbiam.“ Wykazuje dalej, jaka była rola Napoleona w tej kreacji, jaka zaś zgromadzeń Constituant i Legislative; nie chce on przemienić uniwersytetu do gruntu, ale „zrobić to samo, co poprzednicy z nową energią i zastósować usiłowania swoje do potrzeb ojczyzny.“ Streszczając potem uczynione dotąd reformy, zbija zarzut, jakoby historia nie była dostatecznie wykładana; przyznaje że to jest prawda co do szkół początkowych które potrzebują ważnych, głębokich reform, a dla których, jak wiadomo, gotowi jesteśmy stoczyć bitwę. — W uniwersytecie zaś nie tak historia jak raczej geografia była zaniedbywana, ale podniosła się już i podniesie się jeszcze ta nauka, gdyż ministerium wyda niedługo kartę Francji, która nie będzie miała sobie równiej, którą będzie można nabyć za niską cenę, a którą przykryjemy hojnie ścianami szkół naszych. Obojętność nauki języków starożytnych zaprowadzona w tym roku jest przedmiotem następującego ustępu, w którym minister dowodzi, że nie na tej innowacji nie straci nauka języków starożytnych, ale za pomocą gramatyki porównawczej stanie się owszem łatwiejszą i gruntowniejszą, bo filozoficzniejszą. Podług p. Julesa Simona gramatyka, literatura i filozofia są to trzy formy jednej tylko nauki. Ciesząc się z postępów jakie uważano w ostatnich czasach w filologii, ze współzawodnicztwa uczonych nauczycieli francuskich z niemieckimi, nie myśli on nie ustąpić ze strony literatury czyli jak gdzieindziej mówią belletryki. Siła nabyta w studiach klasycznych czyni umysł potężniejszym do nauk specjalnych, a nie jest to rzecz obojętna, chcąc być wielkim geometrą, trzeba być wprzód dobrym łacinnikiem. Uniwersytet nasz nie wychodząc ze swego łona, może przytoczyć największe nazwiska na poparcie tej opinii: mezwowie stanu, jak Guizot i Royer-Collard, filozowie jak Cousin, uczeni jak Geoffroy, St. Hilaire, Cuvier, Ampère, François, Arago oddawali się wszystkie literaturze z zamiłowaniem. Mówiłem na samym wstępie o odrodzeniu Francji; wiecie komu je winniśmy. Owoż tę działalność która najmłodszych przeraża, ten rozum przenikliwy, tę duszę zarazem silną i pobłażającą, literatura dała je krajowi naszemu, a niech to wolno będzie mówić, nie gwałcąc umowy z Bordeaux, dała je republice.

Jedną ta aluzja polityczna w mowie ministra hucznymi przyjętą została oklaskami. Minister skończył mowę, zachęcając członków uniwersytetu do peł-

nienia dalej trudnych a ważnych obowiązków, od których przyszłość Francji zależy. Tę samą myśl rozwinął wymownie w College-Chaptal prefekt Sekwany p. Leon Say, który oświadczył się energicznie za przemysem i zbił sofizmata za pomocą których usiłują niektórzy zaprzeczyć państwu prawa wmięszania się w kwestye które tak je żywo obchodzą. Co do mowy p. Julesa Simona, zarzucają mu względem szkół średnich zbyt wielki optymizm i konserwatyzm.

Oprócz uroczystości szkolnych nie nie zaszło takiego, o czémby warto się rozpisać.

Wprawdzie p. St. Marc Girardin napisał do dyrektora Courrier de France list najdziwniejszej treści i stylu, w którym tłumaczy bez ogródki jak to p. Thiers oszukał (a dupę lewicę, a po tym figlu powrócił do prawicy, która odzyskała w nim swego naczelnika. Ale jeżeli to nieco cyniczna ocena prezydenta zadziwiała wszystkich, którzy przypisywali p. St. Marc Girardin więcej taktu politycznego i przenikliwości rozumu, to z drugiej strony nie zwróciła głębszej uwagi, jak n. p. list margrabiego de Francien, legitymisty irracjonalistycznej, który neliłtościwie smaga temi różgami w manifestie do wyborców: lgo p. Gambette, 2go p. Thiersa, a 3go księcia d'Aumale. „Otwarcie czy potajemnie, mówi p. Francien o tym ostatnim, pomimo dyskredytu w który popadł de chęte en chute, nie przestał ani na chwilę rozdzierać sił naszych monarchicznych.“ Wszystkie te gniewy lub niedorzeczności członków prawicy dowodzą tylko jedno: że era rewolucyj skończyła się: prawda, że pozwalają sobie być innego zdania niektórzy panowie Moskale, Hiszpanie i Francuzi, którzy na yachcie moskiewskim krzyczeli w wobec p. Thiersa „Niech żyje cesarz! Precz z Thiersem! Precz z republiką!“ Ale dociwny wybrk tych podchmielonych paniczów, mógłby być się tragicznie zakończył, gdyby nimi się sam p. Thiers nie opiekował. W Paryżu dzień 1 sierpnia, w którym dawniej na miejscu Panny Maryi święconym był Święty Napoleon (la Sainte Napoleon!) przeszedł spokojnie; kilku wiernych zgromadziło się w podziemnej kaplicy św. Augustyna i jak chrześcijanie w katakumbach mogli w szczerpłej liczbie zalać świećkami przeszłości, ubolewać nad obecną niedolą, ale wątpię żeby się tam cieszyli jakakolwiek bądź nadzieją lepszej dla stronnictwa bonapartystowskiego przyszłości.

Z polityki zewnętrzną o niczem nie piszą jak tylko o zamierzonym zjeździe berlińskim. Czy Bismarck potrafi uszczęśliwić zamiar, od którego nigdy nie odstąpi rozszerzenia cesarstwa niemieckiego(?) aż po lewy brzeg Włoch? Czy cesarz moskiewski miał być zaproszony na ten zjazd, czy też zdjęty obawą, że coś się przeciw niemu knuje, sam się nań zaprosił? To są pytania, na które w kołach dobrze poinformowanych różnie odpowiadają; ale nie dobrego nie obiecują sobie z tego spotkania się, gdzie jednak przewodniczyć będzie wzajemna nieufność. Dla nas szczególnie Polaków zjazd ten byłby złowrogim, gdyby w naszym położeniu mogło być co gorszego nad to, co jest. — Z drugiej strony donoszą z Rzymu, że dwór petersburski robi Rzymowi ważne ustępstwa: p. Tobanow Rostowski miał oświadczyć, że Rosya przyjmie nuncjusza papieskiego, a papież miał już wyznaczyć na tę posadę ks. Howard z bogatej i wielkiej rodziny Angielskiej, bardzo światłego i zanego męża. Co z tego, wynikiem, czego to dowodzi w chwili kiedy Papież pisze do jednego z panów polskich: „Niech Polska zostanie tak wierna kościołowi, jak ja jej wiernym zostanę.“ non nostrum tantas componere lites. Ale za autentyczność nowiny ręczę. Mogę zarówno zaprzeczyć pogłosce, jakoby p. Klaczko miał stanąć na czele przegrądu politycznego pod firmą książąt d'Aumale i Czartoryskiego. O czemś podobnem nie ma mowy.

W przeszłej korespondencji o szkole batyngolskiej omyliłem się w liczbie nominacji w Lyceum: szkoła otrzymała ich nie 40 ale 46. Praca uczniów nie była więc bezskuteczna: tym bardziej, że jak się dowiedzieliśmy, rząd uderzony tym wypadkiem, przychodzi już w pomoc jednorazowym darem. Muszę nadmienić także, że jednocześnie szkoła otrzymała od p. Ernesta Malinowskiego, inżyniera w Peru, a syna posła Radomyńskiego Jakóba Malinowskiego 5000 franków. Nareszcie ponieważ zacząłem popełniać niedyskrecye dodam, że jedną z najtrwalszych, z najszczerzejszych opiekunek szkoły batyngolskiej była zawsze i jest dotąd p. hr. Sewerynowa Mielżyńska, która od r. 1850 rok rocznie przysyła szkole 8, 4, lub 5 tysięcy fr., a w tym roku oprócz zwyczajnej kwoty, przysłała od siebie tysiąc talarów. Ufam, że hr. Mielżyńska nie weźmie mi za złe odosłonięcia jej niezmordowanego poświęcenia dla każdej rzeczy polskiej, które zresztą dla nikogo nie jest tajemnicą, a to w myśli, że taki przykład powinien być znanym, aby znajdował naśladowców.

## Z Zurichu, 16 sierpnia.

(Rocznica 5 sierpnia. — Wspomnienia o niej prasy szwajcarskiej. — Milczenie prasy francuskiej. — Sławetny ks. Mikoszewski. Jego Slawie. — Socjaliści polscy. — Pomnik w Rapperswilu).

(sk.) Niemal wszystkie dzienniki szwajcarskie poświęciły nam w dzień stoletniej rocznicy podziału ojczyzny naszej słowa współczucia i ubolewania. Największa część z nich miała tyle taktu i delikatności, że wylizując między podłogami, które nieszczęśliwie sprowadziły i nasze własne błędy, nie zwracała się z powodu tychże do nas z kaganiami, jak to zwykły czynić pisma niemieckie, które na mentorów całego świata mienia się być powołanemi, lecz naukę z nich wyprowadzała tylko dla swego narodu.

Szczególniejsza jednak, że w mnóstwie gazetarskich elukubracji, które z powodu owej rocznicy czytały mi się wydarzły, Austria wszędzie prawie była wystawiona, jako zmuszona spólniczka zbrodni i z tego powodu mniej więcej niewinniana. Nie moja rzecz wchodzić tu w bliższy rozbiór przyczyn owego ociągania się i szczerości leż o wch Maryi Teresy, które dziś służą za powód do uniewinnienia owego mocarstwa, powiem tylko, że nieznany mi żaden kodeks prawny, któryby czynił różnicę pomiędzy Moskwą, Prusami i Austrią, gdy podpisywały umowę rozbiorową, dzielił je na dobrowolne i zmuszone i te ostatnie od zasłużonej uwalniał kary. Widać, że kodeks karny dziejowo-polityczny innemu się kieruje zasadami, a nie będzie według mego zdania dobrze na świecie, dopóki ta sama moralność, która jest podstawą większej części kodeksów karnych, nie zostanie także podstawą w polityce i w osadzaniu zdarzeń historycznych.

Jeszcze jedna rzecz mnie uderzyła w zachowaniu się dziennikarstwa zagranicznego z powodu rocznicy 5 sierpnia. Francuzcy publicyści jakby zapomnieli o niej zupełnie. Jużci obojętnym jest dla nas w obecnym położeniu rzeczy, czy organa opinii publicznej jakiego narodu poświęca nam kilka słów współczucia czy nie. Przeto to żaden rząd nie poczuje się do obowiązku u-

pomnienia się krzywd naszych. I byłymy sami pamiętali, czego wymaga po nas smutna naszych nieszczęść rocznica, to i snadno publicystom darować możemy ich frazesy. Milczenie to jednak francuskich dziennikarzy rzuca niemało światła na tamtejsze stosunki. Thiers jest u władzy i znany on jest ze swoich sympatii do silnej, jak mniemam, Moskwy, a z niechęci swęj do Polaków. Jakże więc nie pocholebiać człowiekowi zajmującemu pierwsze w kraju stanowisko jak nie dzielić jego sympatii i antypatii, kiedy się przez lat 20 nawykło do niskiego schlebienia Napoleonowi? Nie więc dziwnego, że publicyści francuzcy wolą zamieszczać jak najbardziej szczegółowe opisy podróży i sposobu prywatnego życia Thiersa i jego żony, jak wypowiedzieć kilka słów oburzenia nad faktem, który dzieje mianem zbrodni napiętnowały i który dotąd jeszcze należyce pomoszonym nie został. Dla czego jednak w obec takiego usposobienia publicystyki krzyczą we Francji przy lada sposobności: Vive la république, wtedy gdy krzyżczyby wypadało: Vive la république impériale! tego na prawdę nie umiem wam powiedzieć. Znam wam zapewne dostatecznie odstępstwo ks. Mikoszewskiego, który zagrzewając niedgdy wszelkimi środkami naród do walki z Moskwą, dziś z tą samą Moskwą mu łączy się kaze. Zamyśla on w Genewie wydawać dziennik francuzki la Sla vi e, celem tem łatwiejszego propagowania swojej idei. Aby więc potrzebne do tej antreprzyzy uzyskać fundusze, rozesłał na wszystkie strony świata swoją sławetną broszurę: Polska i Rosya w Słowianiszczyźnie, w której oznaczony jest jego adres objaśniający dokąd pieniądze posyłać należy. Jeden z dzienników szwajcarskich (St. Galler-Ztg.) poświęcił cały niemal numer z dnia 6 sierpnia sprawom Polski, zdaje sprawę i z tej broszurki, i temi swe uwagi zakończył słowami:

„Czyż miałoby być prawdą, że Galicya nie jest w stanie wydać z siebie zarodków do utworzenia nowej Polski niezbędnych, gdy właśnie tam pierwsiastek polski do rozwoju najwięcej ma sposobności? Czyż w rzeczy samej śla polskiego narodu do tego stopnia miałaby być złamaną, że nie pozostawałoby dlań nic innego, jak wyciągnąć rękę do Moskali, wrogów swoich śmiertelnych? Czy wreszcie, gdyby tak uczynił, nie bluzniłby duchowi własnemu, nie oplwałby własnej sławy?“

„Głos polski“ zaś, którego nr. 7 już wyszedł, w te mniej więcej o postępkach exkanonika odzywa się słowami: „Gotowi jesteśmy walczyć z wszystkimi, co z przyczyn błędnego pojęcia rzeczy, namawiają nas do sojuszu z Moskwą. Dla ks. Mikoszewskiego jednak mamy tylko milczenie. Ludzie bowiem co jak on stali na czele ruchu 1863 r. i doń wszelkimi środkami naród zagrzewali, dziś zaś do sojuszu go z Moskwą wzywają, nie należą zdaniem naszym przed kratki sądu opinii publicznej, lecz przed kratki sądu wojennego.“

Socjaliści, tak zwani, polscy, o których w poprzednim doniesieniu mam liście, sprowadzili już redaktora z Paryża. Pierwszy numer ich organu ma się pojawić w przyszłym tygodniu; drukowanym będzie w niemieckiej drukarni. Wspomniałem także o pieniądzech z Galicyi które im nadesłano. Dziś dowiaduję się, że kwota owa wynosiła 600 guldenów i przysłała być miała właściwie na urządzenie szkoły dla dzieci biednych wychodźców. Wartoby przecież, aby dziennikarstwo zaboru austriackiego ostrzegło publiczność przed podobnego rodzaju ludzmi wyzyskującymi, którzy, jak to w tym się stało wypadku, nie tylko że oszukać potrafili dawców, ale jeszcze pieniądze ich na złe i nie patriotyczne użytkowały cele.

Pisałem wam dawniej kiedyś o pomniku rapperswylskim i wyjawilem zdanie, że lepiej było stokroć, aby go z tarasu skalistego nad jeziorem przeniesić na podwórze zamkowe. Po niejakiem czasie umieściliście korespondencję z Zurichu, natchnioną przez fundatora tego pomnika, która potwierdzała co o stanie jego pisałem, zbić się starała zdanie moje co do przeniesienia jego. Otóż dziś mogę wam donieść, że dano się przecież przekonać o niemożności odrestaurowania pomnika na dawnym miejscu i postanowiono przenieść go na podwórze zamkowe. Roboty około translokacji już zaczęte i przed zimą jeszcze zapewne stanie żelazna kolumna z żelaznym już orłem na dziedzińcu wysokimi otoczonymi murami, przez co zyska się to przynajmniej, iż jej wiatr nie obali.

## NIEMCY.

\* Berlin, 19 sierpnia. Im bliższym jest termin zjazdu trzech monarchów w Berlinie, tem więcej zajmuje się prasa kombinacjami politycznymi i tem rozmaitsze ze spotkania tego wyprowadza wnioski. Streszcili uwagi i zapatrywania wszystkich pism byłoby niepodobnem, a nawet mało pouczającym, bo, jakśmy to nieraz zauważyli, każde pismo stosownie do stanowiska politycznego, jakie zajmuje, życzenia wypowiada tylko tego stronnictwa, które reprezentuje.

Wszystkie jednakowoż pisma zgadzają się już na to, że zjazd przeważnie będzie miał charakter polityczny. Darmstaedter Zeitung, dziennik w sprawach, tytułujący się Moskwą, dobrze poinformowany, z wszelką żarzącą pewnością, że kanclerz Gorczakow towarzyszyć będzie swemu monarce. Nawet półurzędowe artykuły Province. Corresp. wypowiedują śmiało, że zjazd berliński na celu mieć będzie utrzymanie pokoju europejskiego. Ponieważ nie podlega już wątpliwości, że i ks. Bismarck osobiście będzie brał udział w naradach, że według Independance w otoczeniu Gorczakowa znajdować się mają radcy ministeryjni petersburscy Hamburger i Jomini, przeto, jak piszą dzienniki, protokół ma być z pewnością spisany z obrad trzech prezesów gabinetu.

Journal des Debats donosi, że ambasador rosyjski w Paryżu, ks. Orłow, przez cały czas pobytu cara Aleksandra, znajdował się i będzie w Berlinie. — Dzienniki berlińskie powtarzają tę wiadomość, zaznaczają że zadowoleniem, że przyjazd Orłowa do Berlina rozwieje nadzieję Francuzów, którzy ambasadorowi moskiewskiemu przypisywali misję utworzenia francuzko-moskiewskiego przymierza. Następca tronu moskiewskiego, który obecnie znajduje się w Kopenhadze, uda się w tych dniach do cara nad Don, z którym wyjedzie razem do Berlina, gdzie od 6 do 12 września zabawią.

Wspominaliśmy nie dawno, że wielkie powstało w dziennikarstwie francuzkiem oburzenie na wiadomość, że Prusacy wbrew traktatowi pokojowemu zbroją Belfort i że go zatrzymać zamysłają. Pogłoski te, które wiele za sobą miały prawdopodobieństwa, już to przez wzgląd na ważność tej fortcey, już też na nienasyczone zachcianki anekcyjne Niemców, okazują się według Soir i Agen. Ha vas mylnymi. Wysłany przez rząd francuzki oficer sztabowy, który w czasie obłężenia służył pod dowództwem pułkownika Denfert,

oświadczył, że Prusacy dla zabezpieczenia się przed niespodziewanym napadem kilka niezbędnych zrobili zmian, ale że żadnego nie postawili fortu.

Utrzymują powszechnie, że następcą zmarłego marszałka Izby pierwszej, będzie prawdopodobnie hrabia Rittberg, prezes sądu apelacyjnego w Głogowie. Ma on w Izbie wielu miłośników i cieszy się zaufaniem rządu.

## AUSTRIA I WĘGRY.

\* Wiedeń, 18 sierpnia. W chwili, gdy z okoliczności zjazdu berlińskiego cała prasa wiedeńska rozplywa się nad pokojem europejskim, będącym owocem ścisłego sojuszu trzech mocarstw, nie mile dotknęła ją wiadomość o przedsięwziętych przez rząd austriacki krokach celem silnego ufortyfikowania Przemysła, bo utworzenie oszańcowanego obozowiska dla 250,000 żołnierzy nie można przecież uważać za przedświt długiego i trwałego pokoju. Przemysł, należyć będzie do najsilniejszych w Europie fortyfikacji. Składać się będzie z 32 szaniców z zamkniętą szczytą i 20 baterii otwartych, do czego doliczyć należy drobniejsze szanice przedkurtynowe (fortyfikacye pośrednie) połączone miejscami liniami fortyfikacyjnymi. Całość uformuje pas podwójny i obejmować będzie znaczną ilość budynków wojskowych, jak koszary dla piechoty, kawalerii i artylerii, kryte ujeżdżalnie, arsenał, laboratorium, prochownie, śpiężnie i szpitale. Same budynki zajmą 24,000 sążni kwadratowych. Długość linii ogniowej wyniesie przeszło 5 mil, tak że do należytego obsadzenia tych fortyfikacji będzie potrzeba najmniej 50,000 ludzi.

W motywach określających potrzebę podobnego obozu powiedziano, że granica Austrii na długości 150 mil nie posiada, z wyjątkiem Krakowa, żadnych warowni, Galicya z tego powodu narażona jest codziennie na najazd niespodziewany ze strony Rosyi, z kądem prowadzą przez Galicyą i jej sąsiedztwo trzy linie operacyjne w samo serce Austro-Węgier: jedna od Wisły na Kraków i Olomuniec do Dunaju pod Wiedniem lub Preszburgiem, druga od środkowej Wisły albo górnego Dunaju przez Karpaty i Preszów do Dunaju pod Wacowem, i trzecia, starożytna linia strategiczna Hunów i Awarów, od górnego Prutu i środkowego Dunaju na Czerniowiec i Kolomyję, przez Karpaki dział wód do źródeł Cisy i dalej do Dunaju pod Pesztem.

Ostatnia linia jest obecnie prawie nie do użytku, bo tylko na stronie węgierskiej, ale nie i na galicyjskiej może służyć dla przechodu wojsk nowoczesnych.

Pierwsza linia prowadzi na Kraków. Forteca ta nie może wprawdzie wstrzymać pochodu armii moskiewskiej, i co najwięcej może tej armii odjąć stosunkową część sił jej; Olomuniec zaś może być przez dolinę rzeki Wagi (w Węgrzech) wyminięty, ale skrzydło przeciwnika, w ten sposób operującego, zagrażałoby tak bardzo, że trudno przypuścić, aby Moskwa linię na Kraków do swej głównej operacji wybrała.

Pozostaje więc jeszcze tylko linia operacyjna na Przemysł i przemyk Dukielski, albo na Stryj i Munkacz, ku Wacowu. Jest ona ze wszystkich najniebezpieczniejszą, bo przypada najśladniej do prostej linii, Moskwy i Wiednia, te naturalne obu państw ogniska łączące; jest też ona zupełnie bezbronna. Moskwa doskonale zrozumiała wielką wagę tej linii. Dość wskazać na imponujące fortyfikacye, jakie na tej linii w Królestwie buduje i na dobrze obmyślaną sieć kolejową, którą z całym wysiłeniem wykończyć się stara. Sieć ta kolejowa wybornie łączy wszystkie części Moskwy z pasem kolei żelaznych który Królestwo obejmuje i od którego znowu prowadzić będą koleje w promieniach do najważniejszych punktów strategicznych wnętrza Królestwa Polskiego. W tych punktach, a mianowicie pod Brześciem Litewskim, po wybudowaniu tej sieci kolejowej, na co zaledwie czterech lat potrzeba, będzie mogła Moskwa z całą szybkością skoncentrować jak najznaczniejszą wojsk masę. Do tego też czasu Moskwa uwinie się z reorganizacją swęj armii i będzie w zupełności do akcji gotową.

Z tego więc czasu chce nasze ministerium wojny skorzystać i zająć się obwarowaniem Przemysła, które łącznie z mającą się zbudować pod Preszowem fortecą i obwarowaniem przemyku Dukielskiego, któreby go zamknęło, utworzy imponującą pozycję a cheval (w poprzek) wielkiej tamy naturalnej, Karpat i nie tylko skutecznie sparaliżuje najniebezpieczniejszą linię operacyjną Moskwy, ale zarazem utworzy za Karpatami plac do zebrania sił, z kądem w razie wojny będzie można natychmiast wystąpić zaczepnie i wojnę przenieść na terytorium nieprzyjacielskie.

## FRANCYA.

\* Paryż, 18 sierpnia. P. Thiers jeszcze się nie uspokoił z powodu demonstracji kilkunastu Bonapartystów. Między innemi miał się odezwać: „Francya potrzebuje spokoju i dla tego nie dozwolę na zakłócenie takowego pod żadnym pozorem. Konserwatywni dziękowali mi, gdy m słuchał agitacye robotników. Nie mniej surowo postąpię sobie, gdy przyjdzie położyć tamę wyrykom zapalców sfer wyższych.“

W przeszłą sobotę odbył się wieczór u ministra spraw zagranicznych. P. Remusat ani słówkiem nie wspomniął o zająciu w Trouville i dłuższy czas rozmawiał z posłem angielskim. Szło o podjęcie na nowo układów celem zawarcia traktatu handlowego. Lord Lyons oświadczył, że rząd jego chętnie przychyli się do tego. Mimo to nie ludzą się, że układy pomyślniejsze uwieńczone zostaną skutkiem, Anglia bowiem nie chce przystać na żadne ustępstwa.

Rząd równocześnie z księgą żółtą ogłosił księgę błękitną. Ta ostatnia obejmuje dokumenta o wewnętrznym położeniu kraju. Prawdopodobnie księga błękitna zajmować się będzie tylko r. 1872, i nie dotknie wcale lat 1870 i 1871.

Oczekują w Paryżu admirała Gueydon, gubernatora Algiru. P. Dufaure, minister spraw wewnętrznych opuścił przedwczoraj stolicę, aby wziąć udział w posiedzeniach rady generalnej w Charante. P. Thiers powołał do Trouville mera Belforta, a to zapewne, aby powziął od niego dokładnych szczegółów co do naprawy fortyfikacji belfortskich przez Prusaków.

Dzienniki paryskie a szczególnie skrajne, które na chwilę były zapomniane o procesie Bazaina, podnoszą takowy na nowo i piszą, że w tych dniach przesiadywał sędzia śledczy generał Riviere jednego z kuryerów, który doręczył Bazainowi depeszę Mac Mahona oznajmującą, iż maszeruje ku północy, aby nim się połączyć. Depesze tę spisaną na kawałku pergaminu oddał kuryer po wielu niebezpieczeństwach samemu Bazainowi w Metz. Okoliczności tej — jak wiadomo — zaprzeczają marszałek uporczywie, twierdząc, że nie nie wiedział o posuwającym się ku niemu Mac Mahonie.







